

Poeta poszukuje własnej antropozofii

W pewnym wieku poeta zastanowi się nad własnym człowieczeństwem: jego formą i istotą, którą osiągnął swym bytem ludzkim dzięki jej pisaniu i upowszechnianiu, kiedy to musiał z jednej strony pilnować własnej tożsamości kulturowej, ale w jej ramach tworzyć i osobistą, by się nie dać urzeczowić mechanizmom twórczym i by zachować własną indywidualność oraz niepowtarzalność. To czyni – rzecz jasna – **Andrzej Krzysztof Torbus** w poemacie pt. „Trzy pocałunki”, który składa się z 46. części zaczynających się od frazy – „trzy pocałunki”, po której następuje kolejne rozwinięcie tej myśli, oddające również wpływ egzystencjalnego na relacje z rodziną i światem. Nie ma wątpliwości, że w centrum poematu znajduje się jego żona Ewa – podmiot spinający kolejne wynurzenia poety, z którą dzieli całe swoje dojrzałe życie twórcze i bez jej wsparcia jego „bycie poetą” mogłoby być niemożliwe, z czego zdaje sobie obecnie wyraźnie zdawać sprawę. Wszystkie te części podszycie są tęsknotą za tymi pierwszymi pocałunkami, które coraz bardziej zacierają się w pamięci, a więc w pewny sensie stają się coraz bardziej mistyczne, ale i nierealne nawet przy próbach ich powtórzenia. Czas – jak widać – robi swoje i pytanie o własną antropozofię sprowadza się do odczucia zużycia bytowego, ale i w pewnym sensie wypalenia emocjonalnego, co można by spuentować cytatem innego pety, choć sformułowanym w innym kontekście: „cóż po poecie w czasie marnym?”. Torbus ma podobne odczucia, ale nie idzie tu o kontekst społeczno-polityczny, ale kontekst własnego zakorzenienia w społecznym i psychicznym byciu, z którego z latami staje się coraz bardziej wyobcowany, bo nie czuje zmian, które szybko przekształcają normy i wartości społeczne, nadając mimowolnie odmienny sens poezji od wcześniej obowiązującego, polegającego na wieszczaniu przyszłych wymiarów naszego wspólnego świata.

Postaram się więc przytoczyć kilka rozwinięć – naszym zdaniem ważnych – następujących po sobie po frazie; „trzy pocałunki”, powtarzanej jak mantra przez Torbusa i komentowanej przez pryzmat skojarzeń wydobywanych z doświadczenia życiowego, osadzonego w pokładach pamięci. Może to być forma terapii, bo przecież tworzenie wierszy jest niewątpliwie taką osobistą formą autoterapii. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z tymi różnorodnymi inspiracjami, które skutkują kolejnymi rozwinięciami tej gnomicznej frazy. I tak wyglądają kolejne, wybrane rozwinięcia: „(...) / jeszcze je pamiętam / to dla mnie chwila / święta i przekle-

ta”, „(...) / mew strwożone żagle / gdzieś za horyzontem / zatopione nagle”, „(...) / i morza niedościgny przestwór / na piasku rysujemy / nierealne plany / na jutrzejszy wieczór”, „(...) / niczym trzy uśmiechy / zbyt słodka pokuta / za niechciane grzechy”, „(...) / woń igliwia sosen / kiedyś je do domu / niechący przyniosę”, „(...) / (każdy ma swoje życie) / obróćmy je w niwecz / gdzieś schowajmy skrycie”, „(...) / i niech tak zostanie / zatopione w morzu / odeszłe w niepamięć”, „(...) musi tak już zostać / samotność jest samotna / nie można w żaden sposób / jej kaprysom sprostać”, „(...) i dużo i mało / tęsknotę piach zasypie / na pogodną starość”, „(...) / jakby lekko zbladły / może nie wiedzą nawet / ile tak ukradły”, „(...) / iskry wspomnień krzeszą / dzisiaj nic nie znaczą / naiwnością śmieszają”, „(...) / cóż pół wieku znaczy / pośród pierwszych zmarszczek / trudno je wypatrzeć” i „(...) / niespodziany smutek / białe żagle żalu / zatopionych łódek”.

Nietrudno z tej sekwencji uchwycić kierunek dyskursu poety, który widzi własną antropozofię jako proces zarówno postępu i rozwoju twórczego, ale również egzystencjalnego ofiarowania się do źródła poetyckiej fascynacji światem i swym miejscem w nim wspieranego przez wyrozumiałą żonę, które z latami stają się słabsze i rozmyte, a w konsekwencji zmienia kierunki inspiracji twórczych o charakterze rozliczeniowym, zaś ukazujący się rachunek egzystencjalny podpowiada, że dobrze będzie wyjść na zero! Byt poety bowiem „w-świecie”, kiedy nie „umrze młodo”, potrafi być dokuczliwy i doskwierać egzystencjalnie, ale Torbus otrzymuje tu wsparcie od żony i cała ta konstrukcja poematu wydaje się być hymnem wdzięczności na jej cześć!

prof. Ignacy S. Fiut

Andrzej K. Torbus, „Trzy pocałunki”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2017, s. 52.

Gdzie kropka nad „i”?

Jeden wiersz bez tytułu z rozdziału „Na krańcach rozpaczy” ma następujący początek:

*Judyta z głową Helofernesea...
Salome z głową Świętego Jana...*

*I ty z moją głową
odważna – czujna – dumna.*

W rzeczy samej na okładce najnowszego zbioru poetyckiego Andrzeja Zaniewskiego wizerunek przedstawia poetę uśmierconego przez kobietę-Demona. Wtajemniczeni na podstawie obrazu potrafią utożsamić obie postaci: poety Zaniewskiego i jego młodej żony – Amandy. To dla wtajemniczonych, bo

laicy powinni unikać jednoznaczności. Od tego zresztą jest poezja, by ukryć wszystko pod metaforą.

Pisze dalej poeta w tym wierszu:

*Nareszcie
uspokoiłś niespokojnego
upokorzyłaś niepokornego
zwyńczyłaś...*

I właśnie o tym uspokojeniu, o tym upokorzeniu i przegranej jest ta książka. Jak zwykle dla poety natchnieniem jest kobieta, tak tutaj staje się ona natchnieniem i przekleństwem. Ci, którzy znają biografię Zaniewskiego, wiedzą, co to za kobieta. Sam uczestniczyłem w jego ślubie z nią, ofiarowując obojgu „pęk różowych melancholii”. Było to dawno, życie zmusiło oboje do przeprowadzenia się do Modlina, wychowania dwóch synów i wiązaniem końca z końcem. A teraz ten dramat małżeński, jaki sprawdził się w każdym słowie z rzeczywistością, który nastąpił...

Wiersze w zbiorze zawarte pochodzą z okresu jednego roku, jeśli chodzi o datę ich napisania, i obejmują okres przeżyty, doświadczeń, lektur, odniesień. Najpierw głęboko wdiera się świadomość odrzucenia, konieczności rozejścia, co przyprawia o myśl samobójczą. Potem przecucie końca z powodu starości, wreszcie bezradność człowieka zawieszzonego między wiarą a niewiarą, co jednak didaktycznie się uzupełnia. Przykre jest do preludium do nowego zbioru wierszy.

Właściwie wstępem do tomu jest pożegnanie z przyjaciółmi, którzy w ciągu ostatniego roku odeszli od nas. Są to osoby znane i nieznanne, ale przykuwają uwagę ludzie kultury: Bronisław Radiwoje Ćirlić, Stanisław Missakowski, Leszek Bakuła, Barbara Szafrańska, Marian Reniak Strużyński. Pewne postaci były tak samo znajome Zaniewskiemu, jak i mnie, ale poeta – choć ja też mam się za poetę – patrzy inaczej i właśnie w tej inności jest wartość sztuki.

Jakże boleśnie w tym kontekście brzmią słowa kierowane do Ćirlić'a:

*Uśmiechasz się Branko
obejmujesz dłonią koronkową filizankę
z miśnieńskiej porcelany,
cenisz jej trwałość, modę, delikatność*

Bolesne to słowa po upadku Jugosławii, ale Ćirlić jak ta odporna na przeciwności filizanka wierzy w trwałość kraju, którego myśl już powstała i z pewnością będzie owocować. Takie osobliwości w myśleniu, w planach, w zdarzeniach, jakie poeta dostrzeża u Ćirlić'a, w innym wydaniu, innym kostiumie i układach widzi u wielu z tych, których teraz żegna. Missakowski przemawia do nas z wiersza w strzępkach kojarzeń jako przybysz ze wschodu, mieszkaniec kurpiowskich puszczy to Leszek Bakuła, bohaterem dziś zapomnianym a wartym ocalenia w pamięci jest Reniak.

Śmierci nie mijają beznamietnie. Powrót zmarłych jest niemożliwy, choć ich za życia może bagatelizowaliśmy. Budzi się uogólnienie:

(Dokończenie na stronie 18)